

Dziennik **Nowy-Sącz** (Rynek 31)

W. Grabowski Maxymilian

188

24 (pocztą)
12
6
2 cen. 25

rocznie 24
półrocznie 12
kwartalnie 6

Przedpłata na Dziennik „Czas” i „Dodatek”
w Krakowie: 30 zł. austr.
półrocznie 15
kwartalnie 8

Przedpłata na Dziennik „Czas” i „Dodatek”
w Państwie Austriackiem (pocztą):
rocznie 34 zł. austr.
półrocznie 17
kwartalnie 9

Na sam „Dodatek” prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach:

OGŁOSZENIA, ODZWIY, UWADOMIENIA, DOMIENIENIA wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżawy itp. za opłatą: Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po 3/4 centów. Do każdego inseratu załączane być winno 30 centów na opłatę stałą za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pismami prenumeracyjnymi i inseratowymi przesyłane być winny franko do Biura Ekspedycji „Czasu”.

LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nieulegają frankowaniu.

LISTY niebankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadesłane Redakcyi nie zwracają się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Ze zbliżającym się 1m Lipca zapraszamy do **PRZEDPŁATY** na „CZAS” i „DODATEK MIESIĘCZNY” wychodzący przy nim w zeszytach kilkunastu-kuszkowych.

Przedpłata na sam dziennik „Czas”
w Krakowie: 20 zł. austr.
półrocznie 10
kwartalnie 5

Przedpłata na Dziennik „Czas”
wraz z **Dodatkiem** miesięcznym:
w Krakowie: 30 zł. austr.
półrocznie 15
kwartalnie 8

Uprasza się o wczesne nadsyłanie przedpłaty. **Dodatek** miesięczny z lat upłynionych jest do nabycia w Ekspedycji „Czasu” po cenie 12 zł. austr. za rok jeden tj. za 12 zeszytów.

Do dzisiejszego Numeru dołączają się listy prenumeracyjne powrotne, dla ułatwienia Szanownym pp. Abonentom wczesnego przesłania prenumeraty.

Kraków 13 czerwca.

Wiadomość o zjeździe Księcia Rejenta pruskiego z Cesarzem Francuzów potwierdza się. Donoszą nawet, że Napoleon III udaje się w przyszły piątek do Baden-Baden. O ile wnosić można, spotka tam monarcha Francji nie samego tylko Rejenta Prus, ale i innych jeszcze panujących niemieckich, jakoto Króla Wirtembergskiego, W. Księcia Badeńskiego i innych; zdaje się bowiem, że zamierzono tam odbyć mały kongres niemiecki z Księciem Rejentem na czele.

Obszerne pole otwiera się domysłom co do owego zjazdu, który nie jest bynajmniej przyradowym. Myśl jego wyszła jak utrzymują od Cesarza Francuzów. Zjazd przeto nie jest bez celu, lecz któż odgadnąć takowy potrafi?

Podróż Cesarza Francuzów do Baden-Baden uspokoi niezawodnie z jednej strony pogłoski krążące w Niemczech o nieprzychylnych stosunkach dworów tulerijskiego z berlińskiego. Lecz czyż z drugiej strony nie wznieci nowych obaw? Nieraz już nieprzychylnie Francji pogłoski krążyły po dziennikach niemieckich, nieraz powstawały głosy

nieprzychylnie polityce francuskiej, a nigdy dotąd Napoleon III nie uznawał za stosowne uciszać je tak stanowczym krokiem. Czyżby mu tak wiele dziś zależało na przekonaniu Niemiec o pokojowych zamiarach Francji? A zresztą, czyż obok tego celu nie mógłby być inny, w tradycji napoleońskiej leżący? Obecność Cesarza Francuzów wśród książąt niemieckich może mieć pośredniczący charakter. Kwestya niemiecka trwa ciągle, jakkolwiek flegmatycznie postępuje. W kwestyi tej mieszczą się różne pomniejsze, a w ścisłym z całą kwestyą zostające związku. Jest kwestya Bundestagu, kwestya hanowerska, heska, kwestya szlezwicka, wreszcie kwestya organizacji wojskowej. W tej chwili odbywa się zjazd króla duńskiego ze szwedzkim, wznowiający wspomnienie zawsze dla Niemiec drażliwe, przymierza skandynawskiego. Niedawno krążyły wieści o zawarciu przymierza między Francją i Danią, a nikt zapewne niezapomniał, że między Francją a Szwecją od 1855 istnieje przymierze. Wszystkie te okoliczności, gdyby je rozbić na części, przedstawiałyby żywioły rozdwojenia i antagonizmu w Niemczech, i dostarczyłyby wiele przedmiotów do wniosków o stanowisku, jakiego mógłby zająć monarcha, tak przeważny wpływ w polityce europejskiej dziś mający.

Nakoniec dodajemy jeszcze uwagę, że w Niemczech jest stronnictwo zjednoczenia. Jedność Niemiec jest myślą, która się sprzeciwia tradycyjnej polityce Francji, a z którą zgadza się w tej chwili polityka cesarska: przynajmniej dowodzą tego ciągle dzienniki półurzędowe francuskie. Stronnictwo unitarne niemieckie staje zawsze pod sztandarem Prus, często nawet mimo ich woli. Cesarz Napoleon pragnie widzieć się z Rejentem Prus — dla stronnictwa jedności musi to być znaczącym wypadkiem. Jednakowoż nie mała to zagadka dla niego, czy polityka cesarska sprzyja rzeczywistej owęj wymarzonej jedności? a jeszcze większa, czy pośrednictwo Francji w sprawach niemieckich nie zagraża Niemcom bardziej niż domniemana chęć zaboru po Ren?

Na to powie kto może, iż zjazd w Baden-

Baden nie ma na celu spraw niemieckich, ale ogólną europejską politykę. Nie myślimy zaprzeczać — odwołując się do przyszłości, ilekroć idzie o wykrycie zamiarów Napoleona III.

Korespondencya Czasu.

Wiedeń 10 czerwca.

Komitet Rady państwa rozpoczął wsekoyach rozbiór budżetu. Pan Krański jest w sokoy, której przypadało ministerium finansów. Praca ta zajmie więcej jak pół miesiąca czasu. Budżet dochodów jeszcze nie przedstawiony. Właściwie ogólna dyskusya, nawet w komitecie będzie mogła nastąpić wtedy, jak członkowie będą mieli całość przed oczyma. Z pomiędzy członków niwybranych do komitetów niektórzy odjechali na dni kilka; inni gotują się do dyskusyi ogólnej, w której muszą wystąpić kwestye polityczne i administracyjne.

Listy prywatne z Neapolu donoszą, że w skutak kapitulacyi całe wojsko wraca z Palermo do Neapolu. Z wojsk królewskich w Syocylii pozostały tylko załogi w Mesynie i Syrakuzie. Wpływ tych wypadków na umysł w Neapolu jest ogromny. Narady u dworu ciągle. Partya oporu dotąd przemaga. Ludność zachowuje się spokojnie. Mniemanie jest ogólne, że Garibaldi przeniesie teatr wojny do Kalabrii. Proklamacyi rozmaitych pełno.

Z Rzymu wiadomości coraz Piemonciwi przychylniejsze. Partya narodowa, która się oświadcza za Wiktorem Emanuelem z jednej strony, a partya reakcyjna z drugiej, tamują lub psują usiłowania generała Lamoriciere. Agitacya liberalna na prowincyi się wzmacnia.

Wiadomość o przyrzeczeniu Austrii posłania posilków Neapolowi, jest zupełnie fałszywą. Gabinet tutejszy trzyma się biernie i nie dotąd nie wyrzekł z powodu wypadków w Syocylii.

Zjazd w Baden-Baden zajmuje mocno ciekawość publiczną. W teraźniejszych okolicznościach jest on nowem ostrzeżeniem dla Austrii.

Świat wyższy zaczyna opuszczać stolicę. Publiczność lubiąca teatr dzieli się teraz między operę włoską i tańce panny Albiny di Rhona, która od dwóch dni zbiera gorące oklaski w teatrze Josephstadt. Wtancach narodowych ma wiele wdzięku i charakteru. Powiadają, że już ma pół miliona franków majątku, a liczy zaledwo lat osiemnaście. Słusznieby powiedziec można, że wiek nasz jest wiekiem artystów i spekulantów! W operze włoskiej za dwa dni beneficjusz Charlon-Demour. Zamknięcie nastąpi około 22 h. m. Cała prawie kompania uda się potem do Pesztu.

Paryż 9 czerwca.

Generał Lanza i Garibaldi przedłużyli w Peler-

mie zawieszenie broni, ale ostatecznie generał Lanza kapitulował i opuścił z wojskiem cytaudelę, którą wziął w zakład admirał angielski. Europa naradza się krótko nad interwencyą, do której została zawiązana przez króla neapolitańskiego. Anglia nie zezwoliła na interwencyę, pomimo dwugodzinnej rozmowy pana Thouvenela z lordem Cowley. Inne mocarstwa odpowiedziały, że nie zrobić nie mogą. Neapol zawiązał natenczas pośrednictwa Francji. Cesarz zapytał się, na jakich warunkach może pośredniczyć. Narady zapewne przeciągną się i patrzą na to co się dzieje, zapewne skończy się na tem, za czem oświadczy się syocylijskie głosowanie powszechne. — Garibaldi wzmacnia się, podnosi i pokazuje zmysł polityczny. Generał Lanza wie go już Exoellencyą. Bogate Włochy posyłają mu ochotników, amunicyę, broń i pieniądze. Garibaldi ma płacić swym żołnierzom po 2 fr. dziennie. Na żądanie barona Brenner, Francya wysłała pod Neapol trzy nowe statki parowe. Dajenie Włoch do zupełnej jedności, aparyzowało pracę komisji mającej oznaczyć granice między Francją a Piemontem. Sadzą, że w razie nowego rozszerzenia się Piemontu, Francya zażąda większych terytoryalnych gwarancyj. Francya nie chciałaby nowego rozszerzenia się Piemontu, bo wie, ile kłopotu kosztują terytoryalne gwarancye. Prefekci francuzcy objeli władzę w Sabaudyi i Niozi. Depesze panów Laity i Pietri są zaspakajające. Sabaudzcy i Niozycy pokazują usposobienie przychylne. Wojskowi i urzędnicy tych prowincyi wolałby Francuzami niż Włochami. Cesarz myśli wprowadzić kilkunastu z nowych poddanych do rady stanu, sądów i wyższej administracyi. Hrabowie Costa de Beauregard i de Boigne (ostatni ożeniony z panną Chryniewiczówną) mają zostać senatorami. Garibaldi urodzony w Niozi, poświęcił się oświeceniu Włochom, choć mówi lepiej po francuzku niż po włosku.

Przybyła do Francji generałowa Lamoriciere. Ma ona mówić o wielkich trudnościach na jakie ma jej napotyka w państwie kościelnem. Generał Lamoriciere nie ludzi się podobno i powtarza, że ograniczy się w potrzebie na obronie Ankonu, z którą gotów się w powietrze wysadzić. Rzym rachuje głównie na Francją. Cesarz ma chcieć zorganizować straż Ojca świętego z wojska różnych narodowości, wyłączając Francuzów i Austriaków, ale domaga się poprzednich reform dla niechętnych mieszkańców włoskich. Cesarz chce ubezpieczyć interesy katolicyzmu bez obrazy narodowości włoskiej. W tej chwili można mieć nadzieję, że polityka Cesarza z czasem przemoże.

Pisalem o roli jaką odgrywał w Paryżu pułkownik Barman były ambasador szwajcarski. Oświadczał on się przeciw doktorowi Kern swemu rywalowi, ale oświadczał się ostrożnie. Ze zmian okoliczności ośmielił się wreszcie wystąpić publicznie w swistku pod tytułem: „List do przyjaciela”. Dzisiejszy Constitutionnel chwali ten list, bo pan Barman oddał w nim słusność Francji. Przebie-

Część Literacko-Artystyczna.

TYGODNIK WARSZAWSKI.

Materyały do felietonu — Henryk Wieniawski — Jak poznać Warszawę — Uroczystości religijne — Nowy projekt — Nowa opera — Nowe nowości teatralne — Teatr amatorski — Bilse — Laade — Nowe wydawnictwa.

Im dalej Warszawa w letnią zapuszcza się porę, tem mniej przedstawia materyałów do opisu, i zaniż się zbliża do oczekiwane czerwcowe uroczystości, jarmarki itp. zebrania lub zabawy, długo jeszcze panować będzie ta cisza, jaka zawsze jest następstwem wyludnienia się miasta, podczas pory letniej. Nie idzie wszakże o to, aby rzucić pióro i zawiesić wszelkie sprawozdania, boć jeszcze i wśród tego zawieszenia ruchu znajdzie się zawsze jakiś przedmiot do obrobienia, a znalazłby się nawet i ważniejszy, gdyby nieprzekraczał granic Tygodnika, zniewolonego trzymać się w jednym zawsze obrębie.

Zjazd obywateli ziemskich już się rozpoczął, a walne posiedzenie Towarzystwa Rolniczego już się zbliża; w ostatnim zaś numerze Roczników ogłoszony został nowy reskrypt o zmianach w delegacyach okręgowych tegoż Towarzystwa, o czem w poprzednim sprawozdaniu wspomnieliśmy.

Wszystko to jest przedmiotem godnym zastanowienia się i rozwagi; lecz właśnie ze względu na ważność swoją, wymaga większych rozmiarów niż zakres niniejszej szpalty.

Rzuciwszy się w inną stronę, spostrzeżemy ciekawą rozprawę o przyczynach braku kredytu w kraju, zamieszczoną w ostatnim zeszycie Biblioteki Warszawskiej, a napisaną przez jednego z tutejszych bankierów, p. Matiasa Rozena. Rozprawa ta zapewne wywoła odpowiedź, zwłaszcza, że Biblioteka z góry zapewniła, iż wszelkim w tym przedmiocie dyskusyom otwiera swe kolumny, w przekonaniu, że tylko na drodze starcia się wzajemnych opinij, wyrabia się prawdziwe pojęcie o rzeczy.

Rozbieranie podobnych kwestyj w Tygodniku, zajęłoby niemało miejsca, ale ponieważ każdy z czytających domaga się faktów, które są zadaniem niniejszego sprawozdania, a nie zaś rozpraw; samo z siebie zatem wypływa, że kwestye powyższe muszą tu być pomijane. Oprócz zaś tego powodu, są jeszcze i inne, dla każdego z czytających domyslnie, a zatem niema co o nich nadmieniac.

Jeden z filozofów (!) XVIII stulecia powiedział: że „aby rzecz dobrze wyjaśnić, trzeba ją poruszyć do gruntu i zupełnie zgłębić” — ale ponieważ niedość do tego, że nie wszędzie być może dopuszczalnem takie sondowanie, jakie właśnie sobie życzymy, przeto wyrezygamy go w tym dodatku i idziemy dalej.

Tydzien ubiegły rozpoczął nam p. Henryk Wieniawski koncertem na skrzypcach w salach Redutowych. Jak na święto, to jest niedzielę, a do tego dzień pogodny i ciepły, to koncert bardzo liczny; a jak grał Wieniawski, o tém niema co mówić, zwłaszcza, że tym ogniem i mechanizmem jakie ośmucha grę jego, pozawraczał wszystkim głowy. Szeregówi też nieporównany był w Karnewale weneckim Paganiniego, którego nie obje-

programem, ale na powszechne żądanie, po nad ten program wykonał. Zwolennicy muzyki o niczem nie mówią jak o grze jego, i to podobno najwięcej wpłynęło na niego, że jeszcze raz wystąpił w teatrze wielkim, doznawszy jak poprzednio powodzenia wielkiego.

Są tacy ludzie, którzy utrzymują, że grając na skrzypcach, a słysząc Wieniawskiego, to się odczuć zupełnie pracować i rzuciłoby się w kąć skrzypce. Niepodzielam bynajmniej tego zdania, i sądziłbym przeciwnie, że słysząc taką doskonałość, tém więcej powinniśmy nabrać zachęty do jej naśladowania i zbliżenia się do niej. Takim tedy moralnem kończymy sąd nasz o grze Wieniawskiego, bo rozbiór jego szeregówi takowy, wpadlibyśmy niezawodnie w labirynt terory, flateoletów, staktów itp. wyskoków skrzypcowych, o których nie jednemu może ani się nawet śniło, dopóki nieustępował gry Wieniawskiego.

Kto chce poznać Warszawę ze strony jej szala, niech do niej zajrzy w czasie dni karawajowych; kto chce ją poznać ze strony życia pustelniczego, niech ją nawiedzi w miesiącu lipcu; kto chce ujrzyć w stanie syrony, niech rzuci okiem na Wisłę, kiedy się rozpoczyna kąpiele letnie; kto ją chce zobaczyć burzącą i szumiącą jak piwo w kufku, niech się przejdzie po bawaryach itp. ogródkach, a kto narazcie chciałby ją poznać z naukowej jej strony, to niech ją przydybie na jej posiedzeniach literackich itp. zebraniach uczonych; słowem gdzie się zwróci, wszędy nowy obraz przedstawi się się twym oczom; ale na tém nie koniec, bo cały ten szereg porównań, ścisłagalim do tego, aby wam powiedział, że kto chce widzieć i poznać po-bolną stronę Warszawian, niech spojrzy na nich w chwilach tych wielkich uroczystości kościelnych,

z jakich np. ostatnią było Boże Ciało. Prawda, że tam nie było blasku i przepychu, ale na jednym procesyjnym placu był lud pobożny, w trzydziesto-tysięcznej masie zebrany, a obok ścisnięty, żebyś po ich odciskach głowach jak po lodzie odozł, nie znalazłszy nigdzie najmniejszej luki, która cię pochłonięła w tym tłumie. Procesye te odbywają się po wszystkich miejscowych parafiach, a wędruje to same tłumy, te same religijne pienie, i te uroczyste chwile, przerywane kwileniem ptaszek, unoszących się po nad ludem bożym, aby z nim razem chwale Pana wyspiewywać. Na jednej z takich procesyj to jest z kościoła katedralnego, celebrował Arcybiskup Fijałkowski, metropolita, w asystencyi duchowieństwa wszystkich tutejszych zakonów, bractw, cechów i pobożnych mieszkańców. Pogoda w tym roku dotrzymała do końca procesyi, której jak widać samo niebo sprzyjało, nie zaszpeściwszy się najmniejszą chmurką.

W liczbie projektów jakie od czasu do czasu przesuwają się pomiędzy nami, a dotyczą się dobroczynnych Instytucyj, mieliśmy znów jeden, wyszły z łona Towarzystwa Dobroczynności, co do założenia jeszcze jednego zakładu dobroczynnego, to jest stowarzyszenia opieki macierzyńskiej dla dzieci i ich matek; lecz projekt ten który wyrobił opiekun Złobkow p. Józefowicz, pomimo najlepszych dążeń, nieokazał się dość w wykonaniu praktycznym, raz dla tego że podciągnąłby z czasem znaczne za sobą wydatki, a powtóre że zszedłby się z innemi stowarzyszeniami, które już obrały sobie za cel podobną opiekę, opędzając to daleko mniejszymi kosztami. Towarzystwo Dobroczynności bardzo dobrze postępuje, że jest nadzwyczaj ostrożne w zawiązywaniu nowych zakładów, tyle już bowiem ma przed sobą zadania,

kuja o powrocie pana Barmana do ambasady.

Pan Thouvenel przesłał do Niemiec okólnik, w którym zbija pogłoski o zamiarze Francji zabrania Renu. Na odparcie słów *Gazety pruskiej* na artykuł p. Lamarche o Renie, *Siècle* nie dał repliki i zapewne jej nie da. Takie kwestye nie dyskutują się, lecz się podnoszą, a o tem Francya nie myśli. Zapewniają, że poprawili się stosunki między Francją a Prusami. Nord donosi, że Cesarz ma się widzieć z Rejentem nad Renem. Tego ma pragnąć Rosya. Świeża obecność Rejenta pruskiego w Gdańsku obudziła różne wspomnienia. Od r. 1806 do 1815 Gdańsk był wolnym miastem. *Times* znowu marzy. Twierdzi on, że Francya wysłała do Belgii agentów politycznych, że coś zamierza itd. Francya posłała tylko kilku ludzi fachowych dla zbadania kwestyi zniesienia cła rogatkowego i nowej reformy taryf.

Cesarzową rosyjską matkę miał zdiwić w Lyonie ogromny zapal mieszkańców okazywany dla Cesarza. Cesarzowa miała dotąd inne wyobrażenie o usposobieniu Francji. Francya, zawsze przodująca, jest dobrze usposobiona, bo widzi postęp Europy. *Intelligence* i klasy średnie spoglądają coraz lepiej na Francję nie tylko w Anglii lecz i w Niemczech. Przybywa tu wielu uczonych niemieckich, którzy dotąd spoglądali tylko na Rosję. W zamian okazywanych uczuć, Cesarz nie daje im drogich tabakerek, lecz coś droższego, bo tanie krzyże legii honorowej. *Intelligence* sportstrzegają, że czas jest na wszystko, że wolność jest potrzebna, lecz że jest także potrzebna akcja. Tak wystawia rzeczy *L'Opinion nationale*, odpowiadając dziennikom rojalistowskim. Cesarz lubi rozmawiać z uczonymi, nawet z panem Renan, redaktorem *Débats*, ex-seminarzystą. *Courrier de Paris* który chce się czemiś odznaczyć, twierdzi, że reprezentuje demokrację liberalną, a *Opinion nationale* demokrację nieliberalną.

Do Fontainebleau pojechali na pierwszy tydzień, oprócz kilku dygnitarzów francuskich, lord Cowley, hr. Pourtalès, p. Nigra i książę Metternich. Taki skład dyplomatów prowadzi na domysł, że będą się odbywać ważne narady. Pojutrze ma być polowanie. Z rozkazu Cesarza minister Billault przesłał do prefektów nowe instrukcje dotyczące zabraków i włóczęgów. Ukrócenie zebractwa jest wszędzie łatwiejsze niż włóczęgostwa, a przy włóczęgostwie niema dobrej pracy krajowej i szczęścia ludu. Prawa francuskie, przyjazne dla każdej pracy, są na szczęście bardzo surowe dla włóczęgostwa. Trzeba tylko do tego światłej i sprężystej administracji. Dzięki administracji, Francya pozbyła się pasożytnych istot a nawet pokoleń żyjących ze złych namiętności. Wszystko tu pracuje i zasługa polega na przejściu do czegoś z niczego.

Słuchając interesowanych, rada handlowa napotyka na różne drobne trudności, a godne czasem względu. Dawniej chodziło o szkody jaką poniesłaby Francya z wyprowadzenia za granicę gałęzów, a dziś chodzi o szkody którą poniesłaby Francya z wyprowadzenia kory drzewnej, to jest garbnika. Francya ma jeszcze lasy, ma garbnik, a Anglia go niema i musi go sprowadzać z daleka. Garbarze domagają się tego samego o papiernicy, to jest cła na wywóz garbnika. Cobden jest jeszcze w Paryżu. Napisał on ztąd do wyborców w Rahdal surowy list przeciw rozwiązaniu Izby lordów.

3000 orfeonistów francuskich ma znów udać się do Anglii. Rząd daje do tego zachętę. Oby harmonijny śpiew przyluszył różność interesów dwóch wielkich zachodnich narodów!

D. 5 t. m. odbyło się w ratuszu pod przewodnictwem senatora Mich. de Chevalier, pierwsze po-

siedzenie towarzystwa statystycznego, złożonego ze stronników wolności handlowej. Najejzycz p. Leverrier dał w obserwatorium astronomicznym wieczór dla pło obu na uroczyscie doktora Lescaubault, który bez instrumentów i nauki odkrył nowego planetę. Astronomowie bawili gości pokazując im gwiazdy na niebie. Goście ubawili się na tym wieczorze lepiej niż na balu. Może z czasem Francuzi rozszerzą swe zabawy i naśladować Amerykanów, zajmą się astronomią. Francuzi się przekonują, że nie ma nic smutniejszego jak ciągła wesołość.

W tych dniach złożyło egzamen lekarski w Paryżu dwóch Persów.

P. Prevost Paradol stał onegdaj przed sądem instrakcyjnym, ale sądził zawsze że *Chambre du Conseil* oświadczy się przeciw procesowi. Za przekroczenie władzy został pozbawiony urzędu komisarz policyjny, który przyaresztował tę broszurę. Tą sprawą zatrudnia się bardzo redakcyja *Courrier du Dimanche*, zagrzewana i ujmowana przez orleanistów.

Wczorajszy dzień S. Medarda przeszedł pogodnie, ale dziś mamy deszcz i wielu się lęka aby nie padał dni 40 i nie zaszkodził urodzajom, dobrze się jeszcze przedstawiającym. Zboże idzie w górę.

Revue catholique donosi, że towarzystwo założone w Anglii r. 1859 nawróciło już do religii katolickiej 1000 izraelitów.

Rzym 8 czerwca.

P. Martino tutejszy poseł Króla Obojga Sycylii, który przed kilku dniami został był przywołany telegrafem do Neapolu, ztamtąd wczoraj tu wróciwszy, znowu wyjechał dzisiaj do Paryża, wysłany tam przez swego monarchę. Ma on na celu, jak twierdzą, prosić o protekcję Cesarza Napoleona. Gdyby się Cesarz zgodził na warunki które p. Martino przedstawi, król obiecałby dać krajom swoim liberalną konstytucję. Wasi korespondenci paryscy denieją wam o skutku tej misji, ale tu mniemają, że się p. Martino za późno wybrał.

Niemamy żadnych pownych wiadomości z Sycylii, wątpię jednak niemożna, że powstanie codzień się rozszerza i że się ten sam los gotuje dla Mesyny, jaki spotkał Palermo. Wmieszanie się Francji może królów Neapolitańskich zachować posiadłości na kontynencie, ale Sycylię uważają za zupełnie straconą.

Organizacja wojska papieskiego z powodu sprzecywnych żywiołów z jakich się ono składa, postępuje nader powoli — ale postępuje wszakże. Generał Lamoricière jest niesprawnym, dokłada on wszelkich starań, by ulepszyć zmiany jak najprędzej zaprowadzić. Małżonka jego wyjeżdża w tych dniach do Francji, gdzie ma około lato przepędzić i ztąd powrócić do Rzymu na zimę.

W ostatnich czasach w państwie Kościelnem rozmnożyły się znowu bardzo bandy rozbójników. Przed kilku dniami jadący z Rzymu hr. Elward Eubiencki z żoną i rodziną został napadnięty przez liczną bandę w okolicy Foligno. Nietylko że mu zabrano pieniądze, ale nawet wszystko co miał ze sobą. Dwa dni później spotkał ten sam los bogatego obywatela z Fano, który wioził ze sobą 4 tysiące skudów do Ankonu.

C. k. Minister spraw duchownych i oświecenia zamianował byłego zastępcę nauczycielskiego przy gimnazjum bocheniskim X. Zegadłowicza obrządku wschodniego, rzeczywistym nauczycielem przy gimnazjum w Rzeszowie.

Wiedeń 12 czerwca. N. Państwo przeniesli się na stałe mieszkanie do Laxenburgu.

JCK. Mość nadał godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy hr. Beli Hadikowi de Futak kapitanowi okrętu liniowego i adjutantowi admirałskiemu, tudzież starszemu podkomorzemu JCW. Arcyks. Ferdynanda Maksymiliana; następnie sekretarzowi ministerjalnemu w ministerstwie skarbu Leopoldowi Stöckl, tytuł radcy sekcijnego, przenosząc go na stan spoczynku.

Pod względem umieszczenia wojskowych w służbie cywilnej, zarządzeniem zostało, że przed zupełnym uwolnieniem z wojska, nikt niemoże stać otrzymać urzędowania, wszelako wojskowi niewolnieni jeszcze, mogą pełnić czasowo służbę cywilną i obejmując takąw składają winni przysięgę warunkową. Taki urzędnik wojskowy obowiązany jest na każde wezwanie władzy wojskowej wejść napowrót do służby czynnej, i urząd swój cywilny porzucić.

N. Pan zatwierdził przedstawienie Komitetu znawców, aby wieżę s. Szczepana rozebrać od szczytu na wysokości około 29 sążni, i nakazał odbudować ją na nowo w pierwotnym stanie, przeznaczając na ten cel wsparcie ze skarbu publicznego na dalsze lat pięć.

W dalszym ciągu wypisów z budżetu podaje *Oestr. Ztg* następujące cyfry:

Zarząd krajów koronnych nie przedstawia już na r. 1861 tej jednostajności, jaka dawniej panowała, albowiem w niektórych krajach koronnych zwinęto już rządy namiestnicze, ustanowiono zaś tylko ekspozycyjnych naczelników, w innych zwinęto urzędy obwodowe, albo zespolono rozdzielone prowincje. W tej przeto części budżetu zachodzi wielka niejednorodność, a zapewne znaczne nastaną jeszcze zmiany administracyjne, zanim budżet ten wejdzie w wykonanie. Jak dotąd namiestnictwa mają następujący etat:

W Austrii niższej 183,794 złr.; z tego pobiera namiestnik 12,600 złr., wiceprezydent 5880, radca nadworny 47,250, 10ciu radców namiestniczych 29,400, radca lekarski 1995, 12 sekretarzy 19,400, 12 koncepcistów 11,970, konował 798 złr. Nadliczbowych jest: jeden radca dworu 3150, sekretarz jeden 1470. Reszta kosztów przypada na urzędników manipulacyjnych, służbę i koszty kancelaryjne. Przełożonych powiatowych jest 70, adjunktów 80, aktuariuszów 87, rejentów 21, kancelistów 204, tymczasowych aktuariuszów 6, lekarzy obwodowych 4, powiatowych 13, sług i pomocników 190. W ogóle 675 osób urzędujących na koszt krajowy, który wynosi 601,990 złr.

W Austrii wyższej na namiestnictwo przypada 91,672 złr.; z tego namiestnik pobiera 10,500, radca nadworny 4200, 5ciu radców namiestnictwa 11,550, radca lekarski 1470, 6ciu sekretarzy 8190, 6ciu koncepcistów 4725 złr., konował 630. Reszta przypada na bióra, koszty, wynagrodzenia, dyety, podróże itd. *Gazety* kosztują 472 złr., druki 4200 złr. Urzędów powiatowych jest 46 z 385 urzędnikami, co razem obliczone jest na 325,971 złr.

W Styryi koszty namiestnictwa wypadają na 112,971 złr., a koszt 64 urzędników powiatowych liczących 583 urzędników, złr. 844,789.

W Tyrolu namiestnictwo kosztuje 126,969 złr. Namiestnika płaca liczona jest tylko na 6300 złr. Na urzędy leśnicze przypada 6800 złr. Dodatek do płacy J. C. W. Arcyksięcia Namiestnika 18,900 złr. Cztery władze obwodowe z przydzielonymi sobie urzędnikami kosztują 68,594 złr., 71 urzędów powiatowych z 597 urzędnikami i służbą 370,260 złr.

W Wybrzeżu namiestnictwo kosztuje 47,067 złr. Namiestnik pobiera 14,700 złr. Dwie władze obwodowe z 26 urzędnikami kosztują 36,783 złr., 28 urzędów powiatowych z 231 urzędnikami 234,829 złr.

W Dalmacji namiestnictwo wydaje 93,574 złr. Z tego gubernator cywilny i wojskowy 12,600 złr.

4 władze obwodowe z 41 urzędnikami 58,745 złr., 31 pretur czyli urzędów powiatowych 221,059 złr. Kwarantana liczoną jest na 14,292 złr.

Czechy mają namiestnictwo kosztujące 193,812 złr. Namiestnik pobiera 16,800 złr., 13 władz obwodowych liczone są na 202,264 złr. mają one 152 urzędników; powiaty z 2267 urzędnikami wymagają 1,704,620 złr.

Morawa: namiestnictwo 127,310 złr., 6 władz obwodowych obliczonych jest na 96,411 złr. 76 urzędów powiatowych 922,256 złr.

Włochy.

Mamy przed sobą pierwsze szczegółowe sprawozdanie o zajęciu Palermo przez powstańców. Ogłoszone ono jest w *Timesie*, który posłał umyślnie na sycylijski teatr wojny swego korespondenta, aby tenże naocześnie przypatrywał się wypadkom i zdawał o nich sprawę. Pierwszą część tego obszernego sprawozdania zajmującego 5½ szpalt *Timesa* — pomijamy, gdyż zawiera rzeczy znane: opis odpłynięcia Garibaldeggo z Genui i wyładowanie w Marsali. Dalej sprawozdawca opowiada znany w części początek działań Garibaldeggo w Sycylii, pochód jego z Marsali pod Palermo przeplatany utarczkami; tę drugą część raportu podamy w treści, zamieszczając dosłownie trzecią najważniejszą dla nas część sprawozdania, tj. opis walki w Palermie i zajęcia tej stolicy przez powstańców.

Wyładowanie Garibaldeggo 11go maja zmieniło zupełnie charakter powstania sycylijskiego, które, jak wiemy, od początku kwietnia już trwało. Aż do przybycia Garibaldeggo, oddziały powstańców rozmaitej siły, a niezależne jeden od drugiego, prowadziły pewien rodzaj wojny gerillasowskiej przeciw wojskom królewskim. O wspólnym planie działania i uderzeniu na wojska królewskie w otwartym polu, nie było ani mowy. Dopiero imię Garibaldeggo, jego sława i pomoc jaką przysposobiał, skupiły i złączyły te dotąd rozdzielone oddziały, które natychmiast oddały się pod jego rozkazy. — Aby postępowi powstańców przeszkodzić, posłany został przez ówczesnego gubernatora Sycylii ks. Castelcicala, brygadier Landi droga, która następnie rozdziela się w jedną stronę ku Marsali w drugą ku Trapani. Zajął on z swą brygadą wyborne stanowisko pod Calatamifami. Tu nastąpiło pierwsze starcie z powstańcami (d. 15 maja); część Picciotów, to jest powstała młodzież sycylijskiej niedoświadczona jeszcze w boju, nie wytrzymała długo pod ogniem wojska regularnego; lecz strzelcy alpejscy pod dowództwem Garibaldeggo okazali się w tym dniu gorącym godnymi swęj dawnęj sławy; bagnetem wyparli przeciwnika z jego stanowiska i pezdili go z jednej pozycji na drugą. Z początku nikt z tyłu nie utrudniał odwrotu brygadzie wojsk królewskich, która w boju mocno ucierpiała, i bez przeszkody minęła ona Alcamo; lecz powstanie w Partenico zastąpiwszy jej drogę, zmieniło odwrót w zupełną ucieczkę. Tutaj to 11ty pułk stracił swą chorągiew. Garibaldi nie czuł się jednak dość silnym, aby korzystając z swego zwycięstwa uderzyć odrazu na Morreale; wprzód musiał porozumieć się z Palermitanami.

Kto tylko zna położenie Palermo, przyznać musi, że wojska królewskie panując na morzu, miały wszelką korzyść z centralnego stanowiska w Palermie, szczególniej przeciw nieprzyjacielowi nie mającemu licznej artylerji. Najlepszą przeto dla nich rzeczą było zgromadzić siły swoje na równinie palermitańskiej, pozostawiając jedynie silny oddział na wyżynie Morreale, która sama przez się jest silną pozycją i panuje w wielkim promieniu nad drogą z wnętrza wyspy do Palermo idącą. Jakoż Neapolitańczycy znający bardzo dobrze okolice i położenie gruntu, postąpili według powyższego

ade, który z rozgłosnem imieniem kompozytora kapelmistrza przybył do Warszawy, dla dyrygowania orkiestrą w Tivoli. Wielu bardzo sądziło, a raczej widziało w p. Laade współzawodnika p. Bilse, lecz sąd ten upadł, skoro każdy zastanowił się nad tem tylko, że p. Bilse przybywa z orkiestrą, egzercytowaną przez siebie od samego prawie jej zawiązku, a p. Laade obejmuje tylko dyrykcję nad tutejszą orkiestrą pozostawioną po Bichu. Aby jednak być sprawiedliwym, trzeba przyznać p. Laade, że po kilku czy też kilkunastu próbach z tą orkiestrą, postawił ją na wysokiej stopie i że to co wykonywa, wykonywa z jak najzupełniejszą dokładnością, stwierdzając już tem samem powziętą z rozgłosu o imieniu tego kapelmistrza opinię. Nie idzie tu zatem o żadne współzawodnictwo, a choćby wyrzec prawdę, trzeba przyznać jednym słowem, że grająca w Tivoli orkiestra jest wyborna.

Choć na zakończenie wspomnieć o wydawnictwach, to z wielu innych wyśzczególnić tu wypada Album p. n. Hetmani polscy, koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego; wizerunki w nim zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Dzieło to ofiarowane, jak napis nas objaśnia, potomkom tychże hetmanów; wychodzi w Warszawie nakładem księgarni polskiej Adama Dzwonkowskiego i spółki, w zakładzie artystyczno-litograficznym téż spółki, (a dawniej firmy A. Pecq). Ma to być dalszy ciąg znanego już poprzednio Albumu p. n. Królów Polskich. Pierwszy zeszyt Hetmanów już wyszedł z druku; wydanie takie samo jak Królów, a wizerunki starannie opracowane.

że gdyby temu tylko odpowiadało, jużby jak najgodniej wywiązało się ze swego obowiązku. —

Pokazuje się, że niekoniecznie trzeba uganiać się za obcemi pięknościami, i że takowe znajdują się i na własnej niwie. Niemówimy tu o pięknościach pło żeńskich, ale o pięknościach sztuki. Mieliśmy niedawno operę Offenbacha p. n. Panie Straganiarki, a w tym tygodniu rodziną swoją sielankę p. n. Jawnut (Kniażna), do której muzykę napisał St. Moniuszko. Zestawiając te dwa obok siebie dzieła, nie dla tego bynajmniej, abyśmy mieli porównywać z sobą te dwa kompozytorskie talenty, ale jedynie w celu dokładniejszego odbicia obu nowości, jakie wielką zaaidziemy różnicę. Tam lekkość i wesołość, (mówimy tu o samej jedynie muzyce, bo libretta straganiarskiego niemyślnym dotykać), tu znowu tęsknością i rzewnością narodowej nuty, na narodowym temacie opartej, a tak miłej i przykładającej do ucha, że mimowolnie lubować się potrzeba. Słuchacz wyraźnie porwani zostali tym nowym utworem niesprawnego naszego *Maestra*, bo skromna ta sielanka, pełna tylu piękności, nowy dorzuciła listek do wawrzynu Moniuszki, który mu ręka rodaków uwiła. Pierwsze przedstawienie przepełnione a na drugie... podobnie niemożna było przed wieczorem dostać już biletu. Słusznie bardzo powiadano o Moniuszce, że trafił on w nutę rodaków, i pod względem twórczości jest niewyčerpany. Jak też publiczność ocenia te jego trudy i talent, widzieć to można najlepiej przy każdym wystąpieniu jego z nowym utworem. Brawa, okrzyki i przywoływania nieustają na chwile; Moniuszko przywiązując wagę do tych względów, nieustaje w swych trudach i odplaca nam za nie pracę i talentem.

Oprócz tej nowej opery, mamy jeszcze zapowiedziane i inne w teatrze nowości. Pierwszą z nich

ma być opera p. n. Dianna de Solanges, utwór głowy koronowanej, to jest panującego księcia Saskokoburskiego. Wiadomo, iż opera ta po przedstawieniu jej w Paryżu, doznała powodzenia uwzględnionego; zapewne ta sama kolej spotka i tu to dzieło. Nie pierwszy to raz na świecie przywiązują wartość dzieła do imienia autora: jest to już skłębiona ludzka, bo są pewne prawa towarzyskie nawet w literaturze, muzyce, malarstwie itd, od których trudno się wyłamać. Niepodobna jakos trzymać się zawsze sądu bezstronnego; tak robiono od lat najdawniejszych, tak dzieła robią i robić będą, bo nie nowego pod słońcem.

Oprócz tego ma być grana także w teatrze Romantyczny, sztuka p. Zygmunt Józefowicza, która na ostatnim konkursie otrzymała drugą nagrodę. Tytuł jej „Po naszym.” Była ona drukowana w *Tygodniku Ilustrowanym* i grana przez amatorów w teatrze Dobroczynności.

Wspominając o tym teatrze, dodamy jeszcze, że urządzające się na zjazd Sto-Jański przedstawienie, odroczone zostało. Miano grać dwie komedye, a rozumie się obie oryginalne, gdyż teatr Dobroczynności jakkolwiek tylko amatorski, nie zwykł się bawić w tłumaczenia, chyba w ostateczności. Pierwszą sztuką miała być „Lekarstwo” komedya hr. Fr. Skarika; a druga: „Siła złego na jednego” komedya Wacława Szymanowskiego; lecz z powodu wyjazdu na ten czas głównych amatorów, a raczej mających przedstawić główniejsze role, przedstawienie to odłożono zostało. Zresztą zdaje się nawet, że Towarzystwo Dobroczynności dobrze zrobiło odraczając to widowisko. I tak bowiem będziemy ich mieli pełno i dzień po dzień, jak loterya fantowa w ogrodzie Saskim, wyciągi, uroczystość muzyczna, jeszcze jedna na korzyść Instytutu muzycznego itd. Któż więc mając tyle przed sobą widoków, zechce się w cze-

rech zamykać murach, kiedy pod gołem niebem może najprzyjemniej chwile przepędzić. Wszakże w obu teatrach tak Wielkim i Romantyczny w Warszawie dobrze zapewne wywiązują się artyści z swych ról, a jednak gdyby nie Jawnuta i Henryk Wieniawski, to kto wie czyby z powodu obecnej letniej pory i tam nie zabrakło widzów.

Ale wracając jeszcze do teatralnych nowości, będziemy także mieli i utwór znanego feljetonisty dziennika francuskiego *Independance Belge*, p. Jul. Leconte. Jest to komedya p. n. „Zbytek,” która ma być przedstawiona na teatrze Romantyczny. Ktokolwiek czyta ów dziennik belgijski, i w ogóle francuskie, temu zapewne nie są obce, ani bystrość, ani dowcip owego feljetonisty; zatem wnioskować należy, że utwór ten godzien będzie autora, i że to będzie coś dobrego. Komedya ta nie wpadła nam dotąd do ręki, a obecnie gdy ma być grana, tem mniej staramy się poznać z oryginałem; nie więc naprzd o niej niemożemy stanowczo wyrezo.

Sprawozdanie, jakie Dyrektor Instytutu muzycznego p. A. Kątski ogłosił w pismach publicznych rzucając światło na dotychczasowy stan funduszy, gromadzonych na tenże Instytut, obudziło zarazem i popęd do nowych ofiar i poświęceń, dla tem prędszego przyprowadzenia do skutku zamierzonego dzieła. Nikt się tedy nie dziwił, że i obcy przyjmują w tem udział, a czego dowodem ogłoszony przez p. Bilse wieczór muzyczny w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz tegoż Instytutu. P. Bilse doznał jak najprzyjemniejszego przyjęcia ze strony warszawian, tak za pierwszym swym po- bytem u nas jak i za obecnym; pragnie zatem w jakikolwiek sposób okazać swą wdzięczność; a że właśnie następuje się do tego sposobu, chcącnie zatem spieszy by korzystać z takowej.

Mówiąc o p. Bilse, zaraz stęje na myśli p. La-

planu, skoncentrowali się w Palermo, osadzając znacznym oddziałem Morreale. Gdy Garibaldi czwartej dnia po bitwie pod Calatufimi (19go maja) podsunął się pod Morreale, ujrzał na pierwszy rzut oka, iż zdobycie tego stanowiska z wielką tylko stratą dokonane byłoby mogło. Zmienia więc swój plan. Przedewszystkiem osadza dokoła wszystkie przejścia przez góry w głąb wyspy prowadzące i oddziałem swoim wskazuje stanowiska na wyżynach otaczających wieńcem Palermo i zatokę. Płynny był widok, gdy w nocy zabłysły na wszystkich dokoła grzbietach gór jaskrawe ognie obozowe łamiące się z bladem światłem księżyca. Na ognie to spoglądali palermitanie z taką nadzieją, jak Persowie na swój święty ogień. Przez ośm dni i nocy mieszkający w spokoju uważali te znaki ognio- we; tymczasem tajny komitet w Palermo, który tam mimo czołności policyj ciągle istniał, znalazł środki porozumienia się z Garibaldim. Poliecia wie- działa, że komitet ten istnieje i że codziennie wy- daje biuletyny, mimo tego nie mogła wysłuchiwać jego członków. Zmieniał on codziennie miejsce schadz- ki i słuchali ślepo swego tajnego naczelnika. Od tego komitetu otrzymał Garibaldi wiadomość, że Palermo gotowe jest do powstania, lecz wtedy ty- lko, gdy on ukaże się przed bramami miasta. Do tego warunku zastosował swój plan ataku. Za- słaby aby uderzyć na Morreale, pozostawił część powstańców sycylijskich w ich stanowiskach na grzbiecie gór, polecając im rozpaść co noc ognie obozowe i tęp wzdzieli przeciwnika. Sam zaś z do- borowym oddziałem poszedł wzdłuż łańcucha gór drożyną jak najgorszą przez Parco ku Piana, po której nie w jednym miejscu żołnierze musieli ciągnąć dział własnymi rękami. Przybył do Piana 23go maja rano. Wówczas dopiero ujrzał Nea- politańczyków, iż są zwiędzionymi. Szybko poła- no ku Parco tyle wojsk, ile tylko można było wypro- wadzić z Morreale; w dniu 23 i 24 maja przy- szło tam do małych utarczek. Tego właśnie życzył sobie Garibaldi. Odpowiadając część wojsk kró- lewskich od Palermo i zatrudniwszy je szczerp- lym oddziałem który przed nim pozostawił, ściga- sam podczas tych utarczek większą część sił swo- ich i niepostrzeżenie górami wracał do Palermo. Wojska królewskie mniemając, że pierchnął przed- niemi włąb wyspy, zajmują w tyle po za nim mia- steczka Parco i Madonna della Gracia, rabują je, mordują mieszkańców i posyłają szumny o zwy- cięstwach swych biuletyn do Palermo i Neapolu. Wielu nawet mieszkających w Palermo, a szcze- gólniej obcy, chociaż niedowierzali w ogóle binle- tytnom neapolitańskim, gdyż znali z doświadczenia ich myślnosć, niewiedzieli czego się trzymać.

„Ja sam, pisze dalej korespondent, zniecierpli- wiony sprzecznymi wiadomościami, postanowiłem dostać się do obozu Garibaldeggo. Przyjaciele wska- zali mi drogę którą mam się udać. Wyruszyłem więc gościnnym przez Misiburieri ku Catani pro- wadzając, którego wojska królewskie bynajmniej nie strzegły, gdyż można go było z okrętów cał- nie ostrzelać. W istocie nie spotkałem żadnego posterunku neapolitańskiego, aż dopiero przy- bywszy do Salento natrafiłem na przednią straż powstańców, u których spostrzegłem wielką czuj- ność. Zatrzymano mnie, a gdy przedstawiłem kto jestem, jeden z powstańców prowadził mnie do o- bozu. W pół godziny przybyłem do Misiburieri niedźnego miasteczka, gdzie znajdował się komitet wykonawczy. Tutaj od pułkownika powstańczego Sartori otrzymałem paszport do obozu wraz z dwoma oficerami amerykańskimi przybyłymi z pa- rowca „Iroquois“. Razem ruszyliśmy kłusem w to- warzystwie przydanego nam oficera na bok droży- ną w góry, prowadzącą ku szczytom Gebel-Rosso i przemyku górskiego Mezzagna. Na lewo nas były ruiny jakiegoś starego miasta, dokoła rozrzu- cone drzewa oliwne, winne łąki i pola pokry- te bujnymi ziołami, mimo skalistym zdające się gruntu. Obóz Garibaldeggo był poza owymi ruina- mi, rozłożony na dość obszernym płaskowzgórzu. U stóp tego obozu rozciągała się piękna równina ograniczona z jednej strony łańcuchem wzgórz cią- gnącym się aż do przylądka Zaffarana, a z drugiej strony sterczały szczyty Gebel-Rosso i widniał w nich przemyk Mezzagna. Tutaj to rozbił Gari- baldi swój namiot: na czterech łańcach rozciągnie- tą derkę pod którą siedło służyło za poduszkę, a skóra barania za łóżko. Dokoła, to pod podobne- mi namiotami, to w cieniu drzew oliwnych spo- czywali żołnierze, dalej pasły się konie.

W chwili gdy przybyliśmy, generał nie był obe- cny, wyjechał on na obiad; lecz przed jego na- miotem stali najzupełniej pomocnicy: pułkownik Turr cierpiący jeszcze na ranę otrzymaną w ramie podczas przeszłorocznej kampanii; znany pułkownik Nino-Bixio; pułkownik Carini najdzielniejszy z Sy- cylian, i wielu innych walecznych, między nimi młody syn Garibaldeggo, któremu przestrelano rękę w utarczce pod Calatufimi i syn Daniela Manina ranny w nogę. Obok nich stał były książę Guzman- rolli z Romanii, czuwający z nadzwyczajnym po- święceniem nad Garibaldim, do kół zaś wiele mło- dzieży z pierwszych rodzin lombardzkich, którzy właściwie winni służyć konno, lecz w teraźniej- szych okolicznościach walczą pieszo w pierwszych szeregach. Najwięcej jednak zajmującą postacią był młody sycylijski, ojciec Pantaleone, wesół jak młody średniowieczny, a obok tego pełen zapału i waleczności. Spostrzegłem tam także wielu księ- ży i mnichów z Palermo i okolicy.

W środku tego licznego grona, do którego przy- łączyło się dwóch amerykańskich i trzech angielskich oficerów marynarki, stał kurzący się kocioł pełen gotującej się ciecierzyną, a obok niego koszyk

z świeżym chlebem i beczka wina marsalskiego. Cała ta grupa, godna pędza Murilla, wyglądała cu- downie rzucona na tło ciągnącego się w tyle łań- cucha gór sycylijskich, pięknych jak góry Grecji.

Wkrótce przybył Garibaldi i przyjął swoich cu- dzoziemskich gości z właściwą sobie czarującą pro- stotą, odpowiadając przyjaźnie na wszystkie pyta- nia. Gdy mu się goście przedstawili, przystąpił do pracy dzienniej, a chodziło w tej chwili o rzecz nie- malej wagi, albowiem o rozstrzygnięcie: czy jeszcze tej nocy uderzyć można zniemacka na Palermo. Nie podpadało wątpliwości, iż wojska królewskie były oszukane, odwrót powstańców poczytywały za kłę- skę, a odesłanie dział za dowód zwycięstwa. Ani przypuszczali, aby Garibaldi wykonywał marsz flan- kowy przez Misiburieri, gdyż doniesiono, iż ciągle znacznymi siłami zajmują Piana. Lecz mimo tego, atak na Palermo nie był bynajmniej drobnostką. Obie na krzyż przerysnące miasto, główne ulice: Strada Marqueda i Via di Toledo, zwana inaczej strada Cassaro, były silnie osadzone przez wojsko królewskie, które z ulic tych panowało nad mia- stem. Najmniej strzeżoną była niższa część miasta, gdyż leżała ona pod doniosłością strzałów z okrę- tów wojennych i zamku. Szczupły tylko posterunek strzegł bramy. Tu to postanowił Garibaldi wtargnąć, a następnie rżąd wdzierać się krok za krokiem w wyż- sze dzielnice miasta. Plan ten przedstawił swoim poufny. Nie obrał jednak wygodnej lecz odkrytej drogi wzdłuż brzegów morskich idącej do owej niż- szej części miasta, gdyż chciał niepostrzeżenie pod- nie podstęp. Bramę Termini wskazywał za naj- właściwszy punkt do dośrodkowego ataku, a spo- dziwał się wiele po mieście, które przyrzekło po- wstać za jego zbliżeniem się.

Takim był, jak wspomnieliśmy, plan który ofi- cernom swoim przedłożył, dodając wyraźnie, że nie jest jego zwyczajem zwolniewać rady wojenne, ale że tym razem chce usłyszeć ich zdanie, gdyż od- dzisiejszej walki zależy los Sycylii a może Włoch całych. Prosił, aby każdy w krótkich słowach swe mniemanie wyraził, oświadczając się sam za nagłem zaraz uderzeniem. Wielu oficerów było zdziwionych tą śmiałością planu i przypominali, iż żołnierzom zbywa na ładunkach. Na to odpowiadał im inni, iż z dobrze uzbrojonymi wojskami królewskimi nie strzałami z wielkiej odległości lecz bagietem i w bli- skim ręcznym boju walczyć należy. Ten argument uciśzył zarzuty, a Garibaldi wysłuchawszy zdań, postanowił atak, poleciwszy dowódczemu, aby swych żołnierzy zapalił do walki.

Z początku zamierzano uderzyć na miasto w nocy mniemając, że łatwiej zmieszają się wojska kró- lewskie wśród walki w ciemnościach; lecz po- miarkowawszy, że ten wypadek mógłby się przytra- fić i Sycylianom, postanowiono uderzyć o świcie. Z dorady kilku Sycylian dokonano się ruszyć prze- smykiem Mezzagna jako najkrótszą drogą; wszyscy bowiem krajowcy zgodnie utrzymywali, że droga tym przemykiem jest bardzo dobrą.

Szybko rozesłano rozkazy i wkrótce jeden od- dział po drugim zaczęły się poruszać i związać na drogę ku owemu przemykowi górskiemu wiodącą do góry. Nie wiele zajęło czasu pakowanie, gdyż nie było żadnych bagażów; główna kwatera ruszyła więc zaraz w pochód. Jechałem na zwawym rumaku i nie miałem do uskarżania się żadnego powodu. Drożyna do owego przemyku wije się w górę między szeregi olbrzymich płotów kaktusowych, które całemu widokowi dają charakter krajozrazu wschodniego. Właśnie zachodziło słońce, gdy doszliśmy do najwyższego punktu przemyku, gdzie wąwóz przechodząc między dwoma szczytami gór przechyla się na drugą ich stronę, po której urze- lismy rozłożone w dole Palermo, cudną zatokę i szeroko rozlane morze, lśniące ostatnimi promie- niami słońca: widok tak piękny salełdwo wymarzyć można! Cały kraj gór oświetlony zachodzącym słoń- cem, błyszczał różowawym światłem, tem światłem uroczem, jakie podziwiamy na szczytach gór Atty- ki. Dokoła czarowny krajozraz: powietrze napel- nione balsamiczną wonią coraz silniejszą w miarę zapadania słońca; w tyle po za nami pyszny gór amfiteatr, przed nami zaś — okropnie zła droga wdo- line.

Aby wzmocnić wiarę wojsk królewskich, iż z tej strony nie mają się czego obawiać, pozapalano jak zwykle ognie obozowe na szczytach gór i ognie te podsycały byli przez oddziały na ostatku idą- ce. Sam Garibaldi wstąpił na jeden wiech, z któ- rego mógł całą okolicę przejrzeć. Może w tej chwili był pogrążony w zadumie, jak mu się to zdarza w momentach stanowczych, a co u niego kończy się skoncentrowaniem wszystkich sił ducha w jeden wykonany się mający zamiar.

Wieczorna salwa działowa z warowni palermitańskiej już dawno przegrzmiała po górach; księ- życe podniósł się z za gór, błyszczał jasno ponad naszymi głowami, gdy zaczęliśmy pochód na dół. Podczas chwilo- wego zatrzymania się na szczycie, szyskowali się pieciotti (tak nazwano nieregularne tłumy powstańców sycylijskich, walczące obok wojsk regularnych złożonych nietylko ze strzelców alpejskich, lecz i z Sycylian. P. R. Cz.). Nakoniec sprawiwszy ich w porządek, ruszono o 10ej godzinie naprzód. Co się tyczy drogi, albo sycylijscy do- radcy nie widzieli owych wąwózów Mezzagna nigdy wprzód, co trudno przypuścić, albo ich poje- cie o dobrej drodze jest bardzo dziwaczne. (W Sy- cylii nie ma drogę prawie lub są bardzo złe; dla tego jaką taką ścieżkę nazywają dobrą drogą). Owa dobra droga była to raczej ścieżka wijąca się między wielkimi kamieniami i przemijająca się to po jednej to po drugiej stronie strumienia górskie- go, lub samym jego korytem; spadek jej wyne-

sił najmniej 25 stopni, i taką drogą schodziliśmy w nocy konno. Zapewne ten pochód nauczył je- nerała, aby oddał niewierzy Sycylianom gdy dają sąd o drogach. W końcu jednak zeszliśmy cali na dół między drzewa oliwne. Tutaj zatrzymano się czekając na pozostałe w pochodzie wąską drożyną kolumny i wówczas to wydarzył się szczególny przy- padek. Jeden z koni spał się i zaczął się wściekle rzucać, co zmusiło w tyle jadących do zatrzymania się; o zatrzymanych utnęli nagle w postępującym, który drzemiejąc jechali: zbudzeni nagle z drżymki spostrzegli nieporządek i ujrawszy poniżej mię- dzy drzewami oliwnymi gromady zbrojnych, a nie- wytrzeźwieni jeszcze z marzeń, mniemali że to Neapolitańczycy a gwiazdy i księżyc wydały im się padającymi już na nich bombami. Wielu rzuciło się na bok, kilku strzeliło nawet i o włos że wszy- stko nie wpadło w zamęt, który mógł zepsuć całą wyprawę. (Podobne wypadki często zdarzają się przy nocnych pochodach i wyprawach, nietylko nie- przyzucznym do porządku powstańcom, ale na- wet wojskom regularnym; możnaby tu przytoczyć wiele przykładów. Właśnie obawa takich przypad- ków i trudność utrzymania porządku w nocnych wyprawach, jest powodem iż rzadko je przesię- biorą, gdyż są zawsze ryzykowne P. R. Cz.) Wkrótce przywrócono porządek, lecz znów drugie zaszło zdarzenie które o mało nie zwichnęło całego przed- sięwzięcia. Przewodnicy sycylijscy prowadzący straż przednią zmylili drogę i w ciemnościach zamiast iść boczną drogą prowadzącą do głównego gościńca, poszli drożyną wzdłuż wzgórz biegnącą wprost do obozu głównego korpusu wojsk królewskich. Wkrót- ce wprawdzie błęd spostrzeżono i na dobrą skie- rowano się drogę, lecz wiele straciliśmy czasu.

Wreszcie weszliśmy na gościńce, obok którego z obu stron ciągnęły się mury ogrodów. Lecz wła- śnie zaświtało i trzeba było pośpieszać. Zmęczeni jednak pieciotti nie byli skorzy do pospiechu, a od- działu krajowców, które bliskość stolicy spostrze- gly, zaczęły wydawać okrzyki radości. Gdyby nie ten bezrozumny hałas, przednia straż powstańcza byłaby zniemacka napadła na posterunek przy Pon- te del Amiraglio i bez najmniejszej straty wdarła się do miasta. Lecz owymi okrzykami zaalarmowa- ni Neapolitańczycy mieli czas poczynić przygo- towania do obrony, a zbliżając się do mostu awan- garda nasza powitana została przez ów posteru- nek ogniem z czoła i z domów po obu bokach. Na huk strzałów, znaczna część pieciottów przesko- czyła za mury ogrodowe, pozostawiając przednią straż z 40 żołnierzy wystawioną na ogień na szerokiej ulicy. (Może owi powstańcy znajdując dobre miej- scowości chcieli ogrodami okryć posterunek i z tyłu na niego uderzyć. P. R. Cz.) Garibaldi wy- prawia na wsparcie przedniej straży dwa batalio- ny strzelców, którzy przeparszy posterunek kró- lewski, starają się zarazem popchnąć naprzód pie- ciottów, co jednak nie łatwo im przyszło, szczegó- lniej gdy ci ostatni usłyszeli huk dział. Ale w kon- cu te nieregularne oddziały powstańców, podobne do basybozów, nabierają odwagi, ujrawszy, że nie wszystkie kule karabinowe trafiają a z kul działowych żadna prawie nie dosięga celu. Mogli to tém lepiej spostrzedz, że chociaż Neapolitańczy- cy mają broń dobrą, jednak bardzo źle strzelali.

Drugą połowę tego obecnego sprawozdania o- pisując sam atak na Palermo i walkę w mieście a wreszcie układy, musimy odłożyć do jutra dla braku miejsca.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 czerwca. Przez cały tydzień sprzyjała pogoda obchodem Bożego Ciała, które w mieście naszym odprawia- ją z wystawnością nieznana już po innych miejscach. Jutro we czwartek kończy się ten tygodniowy obchód procesy ma- ryackiej popołudniowej, po której pamiątka tak swanego Konika zwierzynieckiego odbywa się w całej prostocie tradycyjnej. Już tyle o tym Koniku napisano, że zdawałoby się, że nie nowego odkryć nie można dla wyjaśnienia tego podania. Nie należy też skalpelu historycznego anatoma zagłębiać w dno podań ludu, chyba tam, gdzie idzie o wyświecenie ważnej sprawy hi- storycznej. Właśnie otrzymaliśmy list pewnego badacza, który nas powołuje do dodania kilku jeszcze słów do tego cośmy tylokrotnie z okazji Konika pisali, a co zarazem służyć będzie za odpowiedź na list ów. Konik zwierzyniecki nie jest pamią- tką rybaków, lecz włóczków czyli spławiaczy. Rybacy zamiesz- kiwali niegdyś po drugiej stronie Wisły, stąd część wsi De- binki nosi dotąd nazwę Rybaków. Wskutku dopiero zmian po- litycznych pewna część rybaków przeniosła się na Podzamcze i dla tego powiśle podzamcze nazwano Rybakami. Ci zaś z rybaków, którzy zostali za Wisłą, zubożeli z czasem, do czego przyczyniły się urządzenia dowe i graniczne między Ga- licyą a Krakowem, a następnie częste wylewy Wisły, uszka- dzające tamten brzeg Wisły. Oddali się oni z czasem rolnictwu mało się trudniąc połowem ryb. Włóczki zaś mieszkali na Zwi- erzyńcu, i stanowili zamożną i ludną korporację spławiaczy drzewa i produktów. U nich to przechował się obrząd Konika, dla którego dawniej klasztor PP. Norbertanek był jedynie po- tem popisów, zanim się ten obchód przenosił aż do miasta. Oni to jak niesie podanie, mieli przegnać za Wisłę pierwsze oddziały Tatarów, które się były zapuściły na rabunek na tę stronę rzeki pod Zwierzyńcem. Prawdą jest, że w rodzinie Mi- chalskich utrzymuje się przywilej przewodniczenia temu obrę- dowi, ale nie jest to staryj jęzabytek, bo wznowienie Konika zapomnianego wśród politycznych kłosek, sądzić trzeba Konstancemu Majeranowskiemu, który go lubo nie wydobyl z zapomnienia, i wszelako znaczenie jego pierwszy podniósł i przed to niejako obchód ten przywrócił. Nie dalej też sięga dziedzictwo konikowe rodziny Michalskich.

— Na awydzianym miesiecinem posiedzeniu oddziału nauk przyrodniczych i ścisłych Towarzystwa Nauk. Krak. w d. 11 b. m. odbył się, odbył naprzód Prezes Towarzystwa nade- szła sobie z Warszawy od członka korespondenta Dra Neu- gebauera rozprawę lekarsko-chirurgiczną, w której pomyś-

calkiem nowy rozwinęty przez autora, zyskał od znawców obecnych posiedzeniu zasłużoną pochwałę. Późem Prezes Towarzystwa Dr Major uczynił jeszcze kilka uwag nad wyra- zami naukowymi znajdującymi się w powyższej rozprawie. Wre- szcie prof. Bryk zawiadomił Towarzystwo o przedsięwzię- tych przez prof. Wirchowa w Berlinie poszukiwaniach history- cznych początku i przebiegu trądu (lepra) w Europie w wie- kach średnich, zapytał kolegów lekarzy, czyby się niechcieli zająć tem samymi poszukiwaniami ze względu na Polskę. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, a w szczególności prze- wodniczący oddziałowi Dr Skobel oświadczył, iż chętnie razem z wnioskodawcą zajmie się tą pracą.

— Drugostronnie umieszczamy program wystawy rolniczej w Krakowie mającej się odbyć od 18go do 21go b. m. wła- czenie, na który zwracamy uwagę czytelników.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 12 czerwca. Dzisiejszy Monitor ogłasza traktat z dnia 24go marca względem odstąpienia Sabaudyi i Nicei. Sprawozdanie Thouvenela przed- stawia świeżo wyjątkowe zupełnie znaczenie tego nowego nabytku. Politykę cesarską nie kierowała bynajmniej ambicją, ale tylko przecznością; nie dążyła ona wcale do zdobycia, lecz szukała tylko rękojmi i tę otrzymała. Nabytek ten nie jest na- bytkiem przemocy, lecz owocem wdzięczności mo- narchy owych krajów, a wartość jego podwoiła się dobrowolnym jednogłosem popędem ludności.

London 12 czerwca. Na dzisiejszem nocnem posiedzeniu Izby niższej oświadczył lord John Russell, że rząd ośa projekt reformy parlamen- tarnej, niech więc i Mac Kinnon cofnie swoją po- prawkę. (Poprawka Mac-Kinnona żąda, aby wszelki projekt reformy odroczone aż do oznaczenia census wyborczego. Pr. Red. Cz.)

London 12 czerwca. Królowa odbędzie 23go b. m. przegląd w Hydeparku nad wszystkimi od- działami ochotników w Londynie i okolicy jego. Ochotnikom z prowincyi dozwolono jest wstąpić do tych oddziałów.

Turyń 10 czerwca. Nadeszły tu doniesienia o walnej naradzie odbytej w Neapolu 3go t. m. Na naradzie tej przytomni byli: hr. Trapani (stryj króla), ks. Cassaro, baron Brenner, oraz adwo- kaci Ferigni i Manno; ci ostatni przedstawili: aby ogłosić w neapolitańskim konstytucję podobną do piemontkiej, z Sycylii utworzyć oddzielne Królestwo, a z Neapolu i Sycylii zrobić integral- ną część konfederacji włoskiej. (Już o tej walnej naradzie w Neapolu 3go tm., i przeciwnych wnio- skach na niej uczynionych, doniosła nam nieco odmienniejszą depesza z Mediolanu z 6 tm. zamie- szczoną w Czasie 10go tm. i o tym projekcie wspo- mnieliśmy już kilkakrotnie P. R. Cz.)

Turyń 10 czerwca. Na wczorajszem posiedze- niu senatu oświadczył hr. Cavour, że przymierze z Francją zostało na zawsze zerwane, gdyby odmówiono zatwierdzenia traktatu względem od- stąpienia Sabaudyi i Nicei. Generał Lismarmora zaprzeczał mniemanej solidarności między domem sabaudzkim a rewolucją. Minister wojny zawiado- mił, że kwestya graniczna nie została jeszcze u- porządkowaną. Hr. Cavour oświadczył był w ko- misyi senatu, że oba przeciwne stoki Alp morskich zostaną przy Sardynii, a warownia Lesseillon zbuz- rzoną będzie. Znowu odbywano poszukiwania w domach księży. Przeciw biskupowi z Imoli wy- toczono proces. W Casalpusterlengo chłopci chcieli się oprzeć aresztowaniu proboszcza. Kardynał Corsi wyjechał z Turynu na wieś.

Marsylia 11go czerwca. Według doniesień z Rzymu z dnia 9 b. m. pełnomocnik neapolita- Ński (zapewne Martino. Przyp. Red. Cz.), zanim u- dał się w dalszą podróż do Paryża, miał poprze- dnić naradę z posłami rosyjskim i francuskim. W Aukonie aresztowano pułkownika papieskiego Fuggers.

Neapol 9 czerwca (przez Paryż). Wkrótce ma tu być ogłoszoną konstytucja na wzór fran- cuskiej.

Z sycylijskiego teatru wojny nie ma dzisiaj do tej chwili doniesienia o jakimkolwiek ważnym a nowym wypadku: ogólne przeto położenie na tem polu walki, wczoraj przez nas wskazane, nie do- znało zmiany. Ciepłe jeszcze utrzymuje się wąt- pliwosć, czy na czas wykonywania warunków ka- pitulacyi, zamek Castellamare zjety został przez admirała angielskiego za pośrednictwem którego stanął układ o kapitulacyi; w każdym razie, że zamek palermitański oddany został tymczasow- za zgodę obu stron walczących, Anglikom, ja- rękojmi, że obie strony spełnią warunki kapu- lacyi, jako przedstawiamy w dzienniku naszym z d. 12 tm. otrzymawszy pierwszą wieść o tym fakcie. Constitutionnel dziś nas doszły, wieści w ten fakt, taki sam charakter mu przynosi. Po ustąpieniu wojsk królewskich, Anglii majoddać zamek Garibaldemu, jeśli go zajęli. — Zamieszczamy wyżej połowę szczegółowego sprawozdania angiel- skiego opisującego manewra powstańców przed atakiem na Palermo, następnie ten sam, walkę w Palermo i układy; dokończenie poamy jutro.

Król Bawarski zaprotestował przeciw wcieleniu Romanii do Sardynii. Tak przynajmniej donosi organ katolicki w Bawarii, Volksblatt.

Antoni Kłobukowski, Redaktor odpowiedzialny.

